nal. poczt. opłac. ryczał.

WRÓBLE na DACHU

CENA 30 gr.

Nr. 5
RoK I.

20.VII.1930.



Żniwa

»...dalej chłopcy dalej żywo!
otwiera się dla nas żniwo...«

PRZY FUJARCE

NA LUDOWĄ NUTĘ

Jak Polska szeroka, długa
Każdy kosi, rżnie i struga,
Żyto poszło do pół pasa,
Maciek huknął: „dobra nasa".

Cóż ma mieszczuch do roboty?
Rozbił nad morzem namioty
I, by mu się nie dłużyło,
Rżnie w karcięta, aże miło.

Co znaczniejsza jakaś rura
Rżnie na Poznań, na Kom=tura,
Hotelarze święcą żniwo
I rżną gości jako żywo.

A czyś brzydki, a czyś gładki,
Słyszysz ciągle: płać podatki!
Bo to teraz taka pora:
Żniwa — dla egzekutora.

Mówią: Sejm nasz bardzo chory,
Wkrótce będziem mieć wybory —
Więc kto może, niech używa,
Kończą się dla niego — żniwa...

JAGNA



ŻNIWA-

Żniwa tegoroczne mogą być albo złe, albo dobre — są tutaj tylko dwie ewentualności.

Jeżeli będą dobre, to nie mamy się co martwić, ale jeżeli będą złe — są znów dwie ewentualności. Czy będą zupełnie złe, iż rolnicy zbiorą z pól tylko wyschniętą słomę i perz, albo da się coś jeszcze uratować, zachodzą więc tu dwie ewentualności. Jeżeli bowiem wszystko djabli wraz z nami odrazu wezmą — to oni, nie my, mają się o co martwić, ale gdy coś ocaleje — to mamy znów dwie ewentualności.

To, co ocalimy, możemy dobrze obrócić, sprzedać, eksportować, zrobić ruch w interesie i zarobić — więc nie mamy się czem martwić, ale jeżeli tego nie potrafimy — to mamy przed sobą dwie ewentualności.

Albo zająć się wszyscy polityką i partyjnictwem, a gospodarkę oddać komuś , kto się na tem lepiej zna, albo zakasać rękawy i zabrać się do roboty, aby wyrzucić od nas tę stabilizację stagnacji.

Tutaj znów mamy dwie ewentualności, jeżeli bowiem stagnacja przestraszy się naszego zapału do pracy i minie odrazu — to nie mamy się czem trapić, gdyż zaraz wkroczymy w stan wszelkiej pomyślności, ale jeżeli ona pocznie wynosić się po trochu — to są tylko dwie ewentualności.

Albo ceny spadną i małe pieniądze uzyskają wielką siłę kupna, albo każdy z nas zdobędzie wielką kupę pieniędzy — i ceny nas wogóle wzruszać się będą.

Jeżeli ceny spadną — to nie mamy się o co martwić, gdyż nam na wszystko starczy, ale gdy zdobędziemy wszyscy większą gotówkę — to są dwie ewentualności.

Albo dobrze zrobimy, zaraz ją wydając na różne sprawunki, albo też lepiej będzie ją schować.

Jeżeli odrazu wszystko wydamy — to nie mamy się czem martwić, bo uczyni ona obrót i zawsze nam coś przyniesie, choćby wspomnienia, ale gdy schowamy, to są znów dwie ewentualności, bo możemy to zrobić źle albo dobrze.

Jeżeli źle, to nie mamy się czego martwić, bo i tak nic już nie pomoże, ale jeżeli dobrze, to są dwie ewentualności: albo w gotówce, albo w tzw. efektach.

Jeżeli w gotówce, to nie mamy się czem martwić, bo zawsze ją możemy podjąć z banku — i wydać, ale jeżeli w efektach, to są dwie ewentualności: albo zrobimy na nich kokosowy interes i nie mamy się o co martwić, albo nie zrobimy i stracimy wszystko.

Tutaj znów zachodzą dwie ewentualności: straciwszy głupio wszystko, możemy, albo rzucić się do wezbranej Wisły, albo pod tramwaj, ale wówczas już wogóle martwić się nie potrzebujemy.

Tutaj już nie ma żadnych ewentualności, bo inni martwić się po nas napewno nie będą, ani bardzo, ani trochę, więc wogóle *byczo jest,* jak mówi minister Składkowski. *(sn).*



Pan - „Dziadzic" na Pikiliszkach

Jak donoszą dzienniki: „...Marszałek Piłsudski odbywa codziennie dłuższe spacery po parku pikiliszkowym..."

I TAK BYWA...

Jaś żył w ciągłych rozterkach i mękach
kochał się w dwóch panienkach — —

O Jadzi myślał, kładąc się do łóżka:
jaka płeć, co za kibić, jaka nóżka!
O Zosi zaś marzył rano:
— jest białą, śliczną i niepokalaną — —

I tak mijały dni, tygodnie, miesiące,
Jaś żył w gorączce,
był bliskim obłędu, warjacji i szału
wskutek nadmiaru ideałów — —

Po dwóch latach rzecz się skończyła niespodzianką
Jaś (również z miłości) ożenił się z — Hanką.

POKRAKA

AUTENTYCZNE.

Marszałek Senatu dr. Szymański wydał ostatnio książkę okulistyczną, poświęconą Marszałkowi Piłsudskiemu. W książce tej dr. Szymański specjalnie zajmuje się unerwieniem i „dnem oka". *w.*

*

(!) Jeden z przystojnych pułkowników, interpelowany na deptaku w Truskawcu o sytuację polityczną, odpowiedział staropolskiem: „...Jakoś to be... be..."

PODCZAS PRZESŁUCHIWANIA UCZESTNIKÓW KONGRESU CENTROLEWU.

„...treści rezolucji na placu Kleparskim nie słyszałem, a przez podniesienie ręki chciałem tylko zaznaczyć moje przystąpienie do partji faszystowskiej rządu". *w.*

*

Na wodach krynickich pojawił się w ostatnich czasach niepokojący pewne koła — kontrtorpedowiec „piracki". *w.*

TO FATALNE.

Mąż: — Ja myślałem, że będziesz uszczęśliwiona, iż zostałem dyrektorem departamentu, a tymczasem widzę, że jesteś zrozpaczoną. Co ci się stało?

Żona: — Nic, jak tylko to, żeś został dyrektorem departamentu! Teraz musimy się na gwałt starać o przeniesieni stąd, bo każdy będzie pytał: „dlaczego"

*

Od kilku dni krążą pogłoski, jakoby monopol tytaniowy miał w najbliższym czasie podnieść cenę tytoniu. Wiadomość ta jest na razie nieprawdziwa, jak również i ta, by Centrolewowcy wstrzymać się mieli — od palenia. *w*

*

Główny urząd statystyczny podaje: Wywóz nasz w miesiącu czerwcu zmniejszył się o 94.392 ton, w porównaniu do maja. Tłumaczyć to należy upałami, które spowodowały widać zeschnięcie się naszego towaru. Zwiększył się natomiast wywóz trzody chlewnej. Przypisują to częściowo ulgowym paszportom kuracyjnym. *w*

*

Podobno marszałek Senatu Szymański odwołał plenarne posiedzenie Senatu, zapowiedziane na piątek, godz. 4-tą po poł z powodu zabobonnych przesądów. Kto w piątek się śmieje, ten w niedzielę...

Uczucia słomianych wdowców



— Co pan robi? Czy pan oszalał?
— Ależ panie! żona wyjechała! Huraaa!!!

BEZCZELNOŚĆ...

(KK) Honorjusz Balzac otrzymał pewnego razu upomnienie od swego wierzyciela.

„Zwracam panu uwagę — pisał wierzyciel — że dłużej czekać nie będę. Jutro muszę zapłacić pilny dług".

Balzac odpisał:

„Co za bezczelność, pan chcesz swoje długi płacić mojemi pieniądzmi?".

*

Chłopczyk płacze na rynku: — Czy pani nie widziała jednej pani bez takiego chłopczyka, jak ja? Bo tym chłopczykiem ja jestem.

*

— Czy ty wiesz, Moryc, co waży ta tłusta przekupka na rynku?

— Coby mogła ważyć? Jakie 90 do 100 kg.

—Waży kartofle...

*

Dwie stukilowe damy wchodzą do wody. Na ten widok jakiś młody człowiek biegnie za niemi pędem.

— A ty gdzie tak lecisz? Na tym upale? — zatrzymuje go przyjaciel.

— Puść, śpieszę się. Jeżeli nie skorzystam z okazji, to nie będę mógł pływać, bo woda opadnie...

WYWIAD Z GWIAZDĄ WARSZAWSKĄ.
(Autentyczne).

„Przy końcu wywiadu zapytałem piękną czarodziejkę, czy lubi flirt? „Ja na to jestem pies" — odparła czarująca i wytworna artystka"...

*

— Ależ Pani jest plotkarką! Poskarżyła pani mojej żonie, że codziennie chodzę do knajpki!

— Ani mi się śniło! Pisałam tylko do Jaśnie Pani, że na śniadanie muszę Panu codziennie szykować śledzia...

*

— Od kiedy tak pilnie zajmujesz się spirytyzmem?

— Od czasu, kiedy udało mi się w ciemnościach zaopatrzyć w złoty zegarek.



JASNO I DOKŁADNIE.

— Proszę pana profesora, co to są żywe obrazy?

— Hm, żywe obrazy? To widzisz są takie obrazy, na których żywi ludzie muszą stać tak spokojnie i cicho, że wyglądają zupełnie jak martwi.

*

Brzękalski wyjechał na Capri. Wynajmuje pokój.

— Co, 40 lirów za ten pokój?

— Ależ sam widok wart 30.

— Wie pan co? — mówi sprytny Brzękalski do gospodarza — Dam panu 10 lirów i równocześnie słowo honoru, że ani razu przez okno się nie popatrzę.

*

W warszawskim tramwaju jakiś obywatel, znużny widać całodzienną pracą, zdrzemnął się. Na końcowym przystanku budzi go konduktor, pociągając za mankiet:

— Panie! Tu nie wolno spać! Tu nie opera!

*

Gość: — Tę odrobinę lodu pani nazywa porcją?

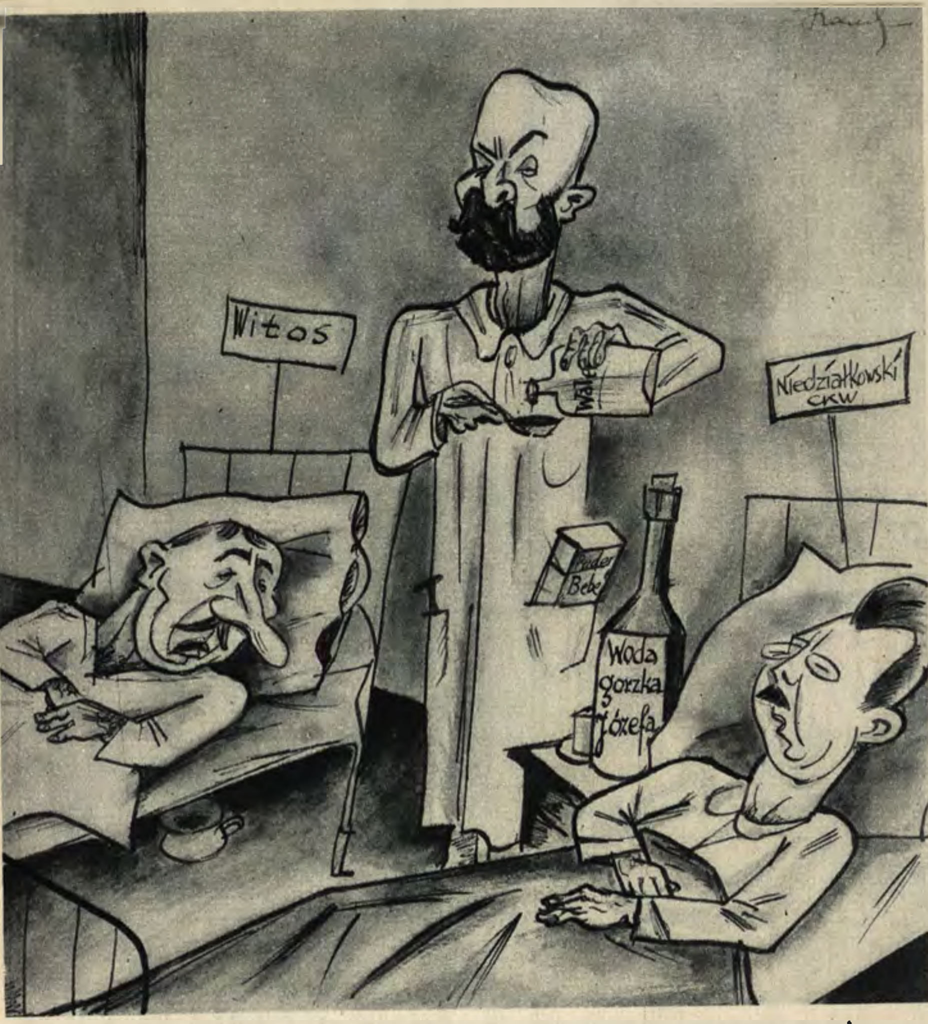
Kelnerka: — Co, za mała porcja? Może by pan chciał za 30 gr. odrazu po niej holendrować?...


Jak ukoić zmysłów pożar?
— Ukryć się pod kopą zboża — —


Lecz tym chęciom nikt nie sprosiał,
Kopy niema — pożar został — —

Sanatorjum Sanacyjne

Rys. J. Zaruba



Recepta doktora Sławka na gorączkę opozycyjną!
Woda gorzka Józefa *(Piłsudskiego)*. Krople Walerjana *(Sławka)*. Puder Bebe *(wyrób Sanacji)*

NIEZRAŻONY.

W restauracji przystępuje do gościa sprzedawca losów.

— Może pan dobrodziej zechce kupić sobie los klasowej loterji? Pojutrze ciągnienie, główna wygrana 80.000 złotych.

Gość irytuje się: — A, daj mi pan święty spokój ze swojemi losami — nie chcę nic wygrać!

Sprzedawca: — Mam i takie losy, które nic nie wygrywają.

NIEWZRUSZONY.

Gość: — Panie starszy, w zupie pływa mucha. Widzi pan, jak ona rusza nóżkami?

Kelner: — Nic jej to już nie pomoże, nie wydostanie się i tak.

W SEMINARJUM ŻEŃSKIEM.
(Autentyczne).

Profesor: — Niech więc mi pani powie, jakiego typu doliny rozróżniamy?

Uczenica: — Mamy doliny przełomowe i...

Profesor: — No, ero...

Uczenica: — Aha, erotyczne!

LEPIEJ BYĆ NIE MOŻE.

Stary ojciec: — Chwała Bogu, wszystkie moje dzieci jakoś mi się dobrze udały: córki wyszły zamąż, a synowie zostali kawalerami.

W OGRODZIE ZOOLOGICZNYM.

— Tatusiu, co to jest za ptak ten duży na czerwonych nogach?

— To bocian — dziecko.

— Tatusiu! to tatuś jeszcze wierzy, że są bociany?...

MA ZMARTWIENIE.

—Czemu to stary profesor Szperalski ma zawsze tak smutną minę?

— Ach, on nie może przeboleć śmierci Sokratesa!

O dziwnych drogach dyplomacji małżeńskiej

Pan Filemon Czopek, kupiec z krwi, kości i powołania, siedział w biurze stręczenia małżeństw i słuchał pośrednika:

— Ja na miejscu pana dobrodzieja nie namyślałbym się. Panna jak złoto, a kamienica jak brylant! Zgrabna, miła, nie gra na fortepianie. Cera: a l a b a s t e r! Hipoteka dziewicza, 3 piętra, oficyna, wejście reprezentacyjne...

— Już tam ona m u s i mieć jakiś feler? — sapnął klient.— Czuję przez skórę, że ona ma nawet nie jeden, ale kilka felerów...

— Łaskawy pan może się naocznie przekonać: Oficyna nowiusieńka, szesnaście okien frontu, dwa interesy handlowe. O żadnym felerze mowy nie ma!

— Eee...t! Nie kamienica: p a n n a! Co mi tu pan kamienicą głowę zawraca!

Pośrednik pokiwał głową z ubolewaniem:

— Zaraz widać, że pan dobrodziej nie zwiedził... to jest, chciałem powiedzieć: nie poznał panienki... Zgrabna, ładna, niewinna. Co spojrzy na człowieka, to zarumieni się, jak lalka! Jak przyszła tu do biura, to dwóch moich klientów, co to właśnie chcieli ubić interes małżeński, mało co szlag nie trafił. A ona, jak ta dziewica: oczka spuściła, na kawalerów nawet nie spojrzała, tylko podeszła do mojego biurka i powiada: „Przyszłam tu, powiada, pod względem zamążpójścia. Do tych dzisiejszych, powiada, kawalerów, nie mam przekonania. Rękę, powiada, chcę oddać człowiekowi fachowemu, niedzisiejszych zasad, uczciwemu, prawemu, najchętniej: handlującemu. Mama nieboszczka — powiada, na łożu boleści zaklinała mnie, że choćbym w mękach śmiertelnych i wiecznem dziewictwie skonać miała, żebym odpaliła każdego fircyka i szpekulanta....".

— Hm... rozsądne dziewczątko — szepnął wzruszony pan Filemon... — Hm... tak! A... czy solidnie zbudowana? Bo to te dzisiejsze...

— Jak Wenus! — zaryczał pośrednik, przewracając oczy w anielskiej ekstazie — jak Wenus!

— Eee...t! Znowóż pan pokręcił: Co mi tu pan z tym Wenusem wyjeżdżasz? Nie o pannę pytam. O kamienicę.

Pan Filemon zmarszczył brwi i słuchając peanów pośrednika pod adresem kamienicy, zaczął się tak głęboko namyślać, że aż pot wystąpił mu na czoło. Potem wyciągnął pieniądze z pugilaresu i pacnął ręką w stół:

— Co tu dużo gadać, panie dzieju? Słowa to sieczka. Co napisane, to w kieszeni. Napisz mi pan to wszystko! Całkiem poprostu uczciwą, handlową ofertę. Za wszystkie te manipulacje osobno panu zapłacę.

— Do usług pana dobrodzieja. Hm... ta oferta to pewnie dla przedłożenia szanownej rodzinie...?

— Teeek! Rodzinie... Mmm... oczywiście!

— He, he...! Jak dobrze pójdzie, to na jesieni urządzimy wesele... co? he... he...

Pan Filemon spoważniał i zasępił się:

— Nie, łaskawco. Z tym weselem będzie trochę trudniej... i — zauważywszy w oczach pośrednika wielki znak zapytania, dodał melancholijnie: — Dawno już jestem żonaty... i... i... właśnie dlatego potrzebna mi ta pańska oferta. Chcę pokazać mojej żonie czarno na białem... Uważa pan?... C z a r n o n a b i a ł e m, jaką partję mógłbym zrobić, gdyby mnie ona nie opętała! Taka, uważa pan, dyplomacja małżeńska!

Na pożegnanie zakończył pan Filemon tonem, pełnym nadziei:

— Może to jej zamknie gębusię choć na tydzień!

Bowar.



Nauczyciel: — Jaka jest miara mniejsza od metra?
Uczeń: — Pół metra, panie profesorze..

ZAKOCHANY POETA.
(Z motywów wschodnich).

Zdarzyło się czasu onego, że pewien poeta, jak to poeci czynić zwykli — zakochał się w młodej i pięknej dziewczynie. Dziewczyna jednak nie była mu wzajemną, nawet wzgardziła uczuciem poety, co go niezmiernie bolało.

Gdy pewnej nocy siedział zrozpaczony w domu, pragnąc w nadmiarze wina znaleźć ukojenie swych cierpień — przemyśliwał nad tem, w jaki sposób ukarać niewdzięczność i obojętność dziewczyny. Wkrótce też odurzony winem i beznadzieją swej tęsknoty, chwycił płonące łuczywo, pobiegł pod drzwi ukochanej i tam je rzucił, chcąc z zemsty spalić ją wraz z całym domem.

Już płomienne języki dostawały się do wnętrza jej komnaty, gdy sąsiedzi zauważyli pożar i ogień na czas ugasili.

Schwytano biednego poetę i gdy dzień nastał, stanął on przed surowem obliczem sędziego.

Gdy Kadi zapytał poetę-podpalacza, co go skłoniło do tak karygodnego czynu, ten odpowiedział słowy:

O, Kadi, panie ty nasz sprawiedliwy,
Dziewczyna owa, jakom żyw, niecnota!
Kochałem onę, żarła mię tęsknota,
Azali nie śmie kochać człowiek żywy?
Lecz wstyd okrasił piękne jej oblicze,
Gdy serca mego zatliły płomienie....
Znasz li, o Kadi, męskiej piersi drżenie,
Kiedy nań oko nieczułe dziewicze?
Przetom w gorączce trawił ciemne noce,
Aż pewnej, ległem jak pies pod jej drzwiami,
Wtem żar mi z serca buchnął płomieniami
I oto ogień zajaśniał w pomroce.

Sędziego wzruszył do głębi tak proste a gorące słowa poety i współczując jego rozpaczy, nietylko go uniewinnił, lecz sam zań karę zapłacił.

BIEDNY CHŁOPIEC.

— Czy mogę prosić pana o 2 zł. — Chciałbym połączyć się z moją matką.

— Biedny chłopcze! A gdzie twoje mamusia?

— W kinie...

*

On: — Jak ci się podoba ten pałacyk? Możeby go kupić?

Ona: — Ach, prześliczny! A widok z balkonu jest tak piękny, że oniemiałam.

On: — Co mówisz? Oniemiałaś? Kupuję go natychmiast!

*

Córka: — Pisałam dziś do męża, aby mi przysłał pieniędzy. Jeżeli nie — to wracam zaraz do domu.

Matka (zatroskana): — Moja kochana, żeby on tylko nie wpadł w ręce lichwiarzy!

*

(KK) — Pańska córka poszła więc zamąż. Któż to jest ten pan?

— Bardzo poczciwy człowiek, idzie za nią w ogień i wodę.

— A jakie ma powołanie?

— Jest strażakiem.

*

— Czy pójdzie pan wieczór do opery?

— A co grają?

— Cyganerję.

—Cyganerję? Nie idę. Moja żona nie znosi Pucciniego.

— A to dlaczego?

— Pewnego razu na jednej z jego oper zapomniała parasola.

*

Taki P. I. M., tj. Polski Instytut Meteorologiczny, a wypimał jednak deszcz.

*

— Stasiu, powiedz mi, co wiesz o magnesie?

— Magnes przyciąga, prosze pana psora.

— Znakomie, widać, żeś się poprawił. A teraz podaj przykład.

— Piorunochron, panie psorze.



Praktyczny wynalazek na lato

PRZY MATURZE.
(Autentyczne).

Profesor: — Proszę mi powiedzieć, jak się nazywał największy rzeźbiarz polskiego średniowiecza?

Uczeń: — Witos-Stwosz...

*

— A pan co robi tu na plaży? Kąpiel przy pańskim reumatyzmie...?

— Djabła tam kąpiel! Szukam kogo, ktoby mi zażyrował weksel...

*

— Dwanaście lat trwało, zanim przyszedłem do przekonania, że nie mam talentu literackiego.

— No i przestałeś pan pisać?

— O nie, wtedy zostałem sławnym.

Odpowiedzi Redakcji:

PANU STAN. SIECH. W BYDGOSZCZY: Nazbyt jeszcze swobodnie Pan rymuje, rym: Ryfka do — pipka, jest zanadto dowolny.

PANNIE WANDZ. MAR. W ŁUCKU: Jeżeliby wszyscy żegnali wyrwane zęby — elegiami, powiększyłaby się nasza literatura cokolwiek jednostronnie. Są przeciętnie jeszcze organa niewyzyskane w rymach np. nerki, podstawa czaszki, wyrostek robaczkowy itp.

KS. TELESF. ZYCH. W BRZEŚCIU: Tak, „Wróble na dachu" są apolityczne: jedynym ich celem jest szerzyć uśmiech i wesołość, tak rzadkie teraz na świecie.

DYR. KAZ. SACH. W KATOWICACH: Nowelka doskonała, technicy widać mają dobre „chwyty" psychologiczne. Prosimy o jeszcze....



Pan hrabia ma — defekt...

Rys. K. Förster.



— *Gospodarzu! Daleko może być stąd do ruin w Czorsztynie?*
— *Ano, jakbyście panocki tak chybcikiem polecieli — to za 3 godziny bylibyście już niedaleko.!.*

„WRÓBLE NA DACHU", TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1, TELEFONY 150-60, 150-66. — WARSZAWA, ULICA NOWOGRODZKA 26. TELEFONY: 234-65. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 404.200, W WARSZAWIE 411.000.
KIEROWNIK ARTYST.: ANTONI WASILEWSKI. REDAKTOR ODP.: DR. KAZIMIERZ SZCZEPAŃSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER".